

# Za dużo komfortu też nie dobrze

*Life is not measured by the number of breaths we take, but by the moments that take our breath away.*

Powyższy tekst słyszę w słuchawkach w momencie, gdy docieram w „ślepy zaułek” i postanawiam zawrócić i zacząć kierować się w stronę domu. Jestem już bliski połknięcia 30-go kilometra i wciąż nie wiem, ile jeszcze dziś przede mną i gdzie spędzę noc. Od domu dzieli mnie ponad 20 km trasy a dawno już zapadł zmrok. Nocka w lesie murowana, ale żeby jednocześnie nie demonizować – planowana.



Są wspomagacze. Nie będzie czystego stylu.



Gładko po żółtym, czy jednak iść do góry, za sercem?



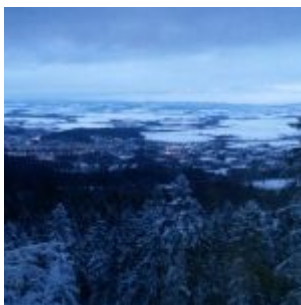
Domu publicznego nie było



Serduszko i strzałka oraz ślady na dachu świadczą, że coś się na mnie czaiło.



Puchacz Uchacz



Widok z rana



Widok na dłuugim podejściu. ładnie ale mi wtedy już się nawet muzy nie chciało słuchać



Mordercza łąka



Tego dnia postarzałem się o 5 lat i mam teraz 23



Wspomniana łąka, która mnie nieco dobiła

# Spałona

Przyjeżdżamy z Agą pod schronisko na Spaloną w G. Bystrzyckich. Udajemy się na 12 kilometrową pętlę „Jagodna”. Dla Agi to kolejny trening, a dla mnie oprócz treningu rozruch przed długim marszem połączonym z biwakiem. 12 km znakowanej na czarno trasy pokonujemy w równo 2h. Wyjątkowo szybko jak na nas, ale to dlatego, że Aga termosy nie zamknęła. Herbata zalała plecak, który zostawiliśmy w takim wypadku w aucie. Nie mając ze sobą picia i jedzenia mogliśmy odpuścić odpoczynki i dzięki temu utrzymaliśmy ładne tempo. Po powrocie na przełęcz obejrzelśmy w schronisku mapę i podjęliśmy decyzję o dalszym przebiegu wycieczki.

Ruszamy razem poboczem drogi do skrzyżowania z niebieskim szlakiem rowerowym, a następnie dochodzimy do skrzyżowania ze szlakami pieszymi. Tutaj 5 buziaczków i rozstanie – ja skręcam w lewo, a Aga w prawo. Czeka ją 3 km przedzierania się przez śnieg i zwalone na szlak drzewa, potem podejście stokiem narciarskim, kilka komentarzy pracowników wyciągu i będzie przy aucie. Wróci do domu rodziców i zje obiad. W tym czasie ja...



Są wspomagacze.  
Nie będzie  
czystego stylu.

## Wiaty i rozdroża

Zacznijmy od tego, że oznaczenia na mapie „ławeczki z daszkiem” wcale nie oznacza zadaszonego miejsca. Po minięciu kilku takich miejsc i przekonaniu się, że są to jedynie ukryte pod śniegiem ławka ze stolikiem przestałem wierzyć, że znajdę dziś na spędzenie nocy coś w rodzaju domku. Ale nie martwię się tym na zapas. Jestem w 100% nastawiony na przyjmowanie wszystkiego jak mi jest dane. Nic mnie nie obchodzi, po prostu idę przed siebie, a gdy dochodzę do skrzyżowania – to wyłączając myślenie i kalkulowanie po prostu wybieram instynktownie drogę.

Pewna dezorientacja następuje na Przełęczy Pod Uboczem, gdzie nie do końca dobrze orientuję swoją pozycję na mapie. I to właśnie tu i tylko tu spotykam jedyne go turystę na trasie. Siedzi w aucie (w tym punkcie przebiega droga) i tak jakby czeka na mnie. Gdy dochodzę wyciąga smartphona, pokazuje trasy, strony, objaśnia i radzi. W ciemno wybieram drogę, którą sugeruje, a potem orientuję się, że zaoszczędziło mi to niepotrzebnego błędzenia. Jestem dokładnie na tej trasie, na której chciałem być. W samym sercu Gór Bystrzyckich, gór tak bliskich, a jednocześnie zupełnie mi nieznanymi. Poza grzbietem Jagodnej nie byłem w żadnej ich części, a dzisiejsza trasa to dla mnie najprawdziwsza eksploracja nowych obszarów.

## Dźwięki i obrazy

Od dłuższego już czasu mam na uszach słuchawki, w których rozbrzmiewa muzyka. Łączy się z towarzyszącymi mi obrazami tworząc najpiękniejszą, wymarzoną kompozycję. Połączenie muzyki klasycznej z elementami nowoczesnymi, a do tego to co widzę przed sobą – delikatnie prószący śnieg i leśna droga. Jestem jak w transie, już dawno ściągnąłem polar i maszeruję jedynie w jednej warstwie koszulki termoaktywnej z merynosa a na wierzchu lekka kurtka membranowa. Mam na sobie tylko te dwie cieniutkie warstwy a czuję się niezwykle komfortowo. Żadnego pocenia, przegrzania, żadnych dreszczy wychłodzenia.

Absolutny komfort i bez znaczenia jest, czy idę trasą, która przejechał wcześniej narciarz biegowy, jeep, czy tylko stado jeleni.

## Trasa

Oprócz wspomnianego turysty przy asfaltówce jeszcze tylko raz spotkałem na trasie ludzi. Byli to pracownicy leśni, którzy opiekowali się zwierzyną i którzy zadali mi niestandardowe pytanie: czy widziałem jakieś padnięte zwierzęta po drodze?

– Widziałem jedynie duże stado kopytnych, ale wszystkie na pewno mocno żyły.

– A skąd pan idzie?

– Ze Spalonej.

– Oooo to długa droga... a dokąd?

– Nie wiem, obojętne, mam śpiwór ze sobą.

– Oooo!

Wkrótce po tej wymianie zdań zszedłem z ubitego kołami samochodu szlaku. Zaświeciłem czołówkę i ruszyłem wzdłuż strumienia po śladach zwierząt. A potem i te ślady zniknęły.

## Na dziś wystarczy

Gdy dochodzę do zielonego szlaku łączącego Rozdroże Pod Bieścem z miejscowością Pokrzywno jest wciąż stosunkowo wcześnie. Liczę w głowie kilometry, kombinuję i stwierdzam, że za dobrze się czuję, by kończyć na dziś. Podchodzę jeszcze nieco do góry, żeby dołożyć parę kilometrów, ale gubię się nieco (w słuchawkach Pani śpiewa „Lost again”, ależ utrafiła!). Czas powoli rozglądać się za noclegiem, by jutro przebyć ostatnie kilkanaście kilometrów łączących mnie z domem. Mrozik łapie za wierzchnią warstwę śniegu, dzięki czemu sunę po śladach nawet przy niewielkim nachyleniu. W ten sposób docieram do serduszek.



Gładko po  
żółtym, czy  
jednak iść do  
góry, za sercem?

## Nocleg

Wygodny zjazdowy szlak opuszczam, gdy na drzewie widzę serduszko ze strzałką. Choć szlak mniej wygodnie prowadzi pod górę nie mogę się oprzeć. Tam musi coś być, i to coś romantycznego. Może dom publiczny? Cholera, nie zabrałem portfela ze sobą, nic, nawet karty debetowej. Ale trza być dobrej myśli. Jest już przed ósmą, a ja nie mam ze sobą namiotu. Chciałem zabrać, ale żona dbając o mnie zagadała: „po co tę szmatę będziesz dźwigał, przecież poradzisz sobie”. Cała nadzieja w serduszkach, wyostrzam światło czołówki, wyostrzam mętny i zmęczony wzrok – cała naprzód!

Mijam strome skały, nawet uważać muszę, żeby gdzieś nie spaść kilkanaście metrów. Wdrapuję się na wzgórze, pewnie to te forty. Idę dalej, by dotrzeć w cywilizowane miejsce oznaczone jako Kamienna Góra (704 m n.p.m.). Cywilizowane o tyle, że jest tam kosz na śmieci oraz platforma widokowa. Wracam na szlak, lecz schodząc z platformy widzę przed sobą kolibę. Nie wierzę – dokładnie w miejscu, w którym odpowiada mi by zostać na noc, ktoś zbudował gniazdko, specjalnie dla mnie.

Nie mam żadnych wątpliwości, zostaję. Sprawdzam tylko, czy nikt nie nasrał, bo parę opakowań z batoników znajduję pod śniegiem. Podłoże wygląda na czyściutki mech, och jak bosko! Nie będę musiał martwić się o padający mi na głowę śnieg. Ta koliba to gałęzie ułożone na dwóch skałach. Na gałęziach gruba warstwa śniegu. Pomiedzy skałami hula wiaterek, ale to akurat nie szkodzi, będzie wentylacja. 0 temperatury się nie martwię. Mój Małach ma komfort w minus 25 stopniach, a wątpię, by dziś temperatura spadła poniżej minus 5.

W nocy gdy wstałem na siku, śnieg z dachu schronu lepił się bez problemu w kulkę. Nastąpiło ocieplenie, dodatkowo całkowicie ucichł wiatr. Paskudnie się pocę w śpiworze, rozpinam się, zapinam, nie mogę znaleźć optymalnego rozwiązania. Na tę pogodę śpiwór jest za ciepły, po prostu... za dużo komfortu!



Serduszko i strzałka oraz ślady na dachu świadczą, że coś się na mnie czaiło.

## Powrót

Gdy budzę się, jest jeszcze zupełnie ciemno. Ja jednak czuję się zupełnie wyspany więc trochę się martwię, czy nie będę leżał do rana. Na szczęście okazuje się, że jest już przed 7! Spałem blisko 10h! W woreczku jeszcze tylko jedna bułka, wciągam ją bez zastanowienia. Teraz mogę iść bez przystanku aż do domu teściów, bo i tak nie mam już nic do jedzenia. No chyba, że odświeżające płatki Listerina.



Zbieram się ze swojej koliby i schodzę z nartami w rękę. Po dojściu do drogi zapinam je znów na nogi i sunę w dół. Niestety bardzo krótko, ponieważ żółty szlak, który ma mnie zaprowadzić do celu zmierza do góry. Nie jest to wybitnie duże nachylenie, ale na litość boską – długość tego szlaku! Przez niemal 6 km cały czas zdobywam wysokość, a przecież w dół jechałoby się tak przyjemnie! O komforcie marszu z wczoraj mogę zapomnieć, bo dziś bez względu na to, czy idę w dół czy w górę, od początku jestem cały czas przeпоocony. Na dodatek w pewnym momencie muszę skierować się na nieprzetarty ludzką stopą szlak. Ależ dobrze że mam narty – to zbawienie! Bez nart już bym temat zakończył dużo wcześniej, raczej bez happy end-u. Mimo kopnego, głębokiego śniegu, mimo zasp, nawianych przeszkód wciąż z dobrym tempem posuwam się do przodu. Aż wychodzę na łąkę.

## Łąka

Na otwartym terenie paskudnie wieje. Niesamowite widoki jedynie mnie utwierdzają w tym, co wiem – Sudety są piękne i są wspaniałym i bliskim mojemu sercu polem do treningów, szczególnie zimowych. Zaleta silnego wiatru jest taka, że wierzchnia warstwa śniegu jest zmrożona i narty się nie zapadają. Wręcz całkiem zgrabnie jadą. Pomimo, że nie mam pewności co do przebiegu szlaku, instynktownie obieram kierunek zjazdu. I nagle zaczynam poznawać tę trasę z czasów, kiedy coś tam biegałem i raz w tę okolicę zabiegłem. Na drzewie wyłapuję żółte oznaczenie szlaku. Bingo! Byłem już tu kiedyś!

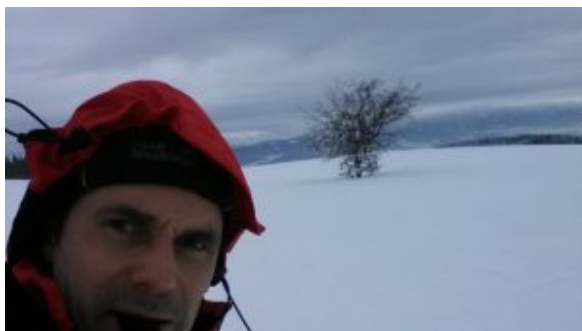
Teraz już tylko karkołomny zjazd między drzewami i leżącymi na szlaku kamieniami i wpadam na drogę. Sunę bez wysiłku przez Zalesie, co jakiś czas słyszę odgłos skrobania nart o asfalt lub kamyczki. Nie zważam na to, bo zbyt marzę o jedzeniu. Jak ja to kiedyś robiłem, że w górach nie jadłem i nie piłem? [Mont Blanc w 2008](#) poszedł na pierożku ze słoika i kubku herbaty a w ten weekend miałem ze sobą 4 bułki! Myślałem, że będę je

jeszcze dojechał w poniedziałek w pracy.

Co ciekawe dzisiejsza trasa zajęła mi tylko 3h10', więc szedłem średnio 5km/h. A tymczasem jestem wyspany do cna. Dlatego gdy zaledwie parę minut po godzinie 10-tej doczłapuję do domu, od razu wciągam nosem dwie czekoladki, które ktoś na stole zostawił. Potem sałatka warzywna i... kąpiel! To była druga rzecz, o jakiej marzyłem od rana.

Pierwszego dnia przebyłem na nartach 35 km (w komforcie) a drugiego 16 (w mękach).

Dziku



Tego dnia postarzałem się o 5 lat i mam teraz 23